

Konflikt o leki refundowane jak w soczewce pokazuje podejście obecnej władzy do zasady dialogu i konsultacji społecznych. Czym więc jest ów dialog? Ano listkiem figowym, mającym zasłonić prawdziwe oblicze/?/ władzy, albo jak kto woli kwiatkiem do tuskowego kożucha. Bo przecież dialog ma służyć jedynie wsparciu i uwypukleniu tego niezaprzeczalnego faktu że władza ma zawsze rację, a jak jej niema, to patrz punkt pierwszy. Mało tego, ta racja niewątpliwie prowadzi i lekarzy, i pacjentów, i farmaceutów w jedynie słusznym, zbawiennym kierunku. Kto się sprzeciwia, godzien jest surowego potępienia i ukarania. Kiedy więc władza przestaje mieć rację? Nigdy! Może jedynie tę rację skorygować pod wpływem siły i to siły mającej społeczne poparcie. Gdyby nie wyniki sondażu społecznego, który pokazał, że protest lekarzy cieszy się poparciem ponad 70% respondentów, to nikt by nie pomyślał o korekcie ustawy refundacyjnej, choćby się paliło i waliło.

A przecież - zamiast stosować ową słynną maszynkę do głosowania najpierw w sejmowych komisjach, a później na sali plenarnej - wystarczy posłuchać, jeżeli nie opozycji politycznej (przykład Arłukowicza pokazuje, że opozycja z dnia na dzień może być w koalicji), to przynajmniej partnerów społecznych i zainteresowanych środowisk. To nie boli! Demokracja nie jest bezwzględnym dyktatem większości, usprawiedliwiającym każdą głupotę! Demokracja to oprócz aktu głosowania, także dialog. Jak na razie jednak dominuje zasada dziel i rządź. Dziel przywileje wśród swoich i rządź - skłócając innych i przerzucając na nich odpowiedzialność za własne błędy. Warto pamiętać, że ta zasada - divide et impera - była w historii stosowana przede wszystkim przez rozmaitych tyranów i dyktatorów, aby dłużej utrzymać władzę.

Jacek Rybicki